



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



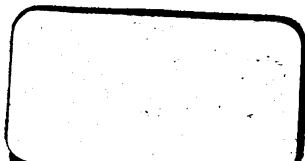
Eliza Orzeszkowa

Tadeusz Grabowski

HARVARD COLLEGE LIBRARY

Bought with the income of
THE KELLER FUND

Bequeathed in Memory of
JASPER NEWTON KELLER
BETTY SCOTT HENSHAW KELLER
MARIAN MANDELL KELLER
RALPH HENSHAW KELLER
CARL TILDEN KELLER



cover

DR. TADEUSZ GRABOWSKI.

ELIZA ORZESZKOWA

SZKIC JUBILEUSZOWY.



KRAKÓW
NAKLADEM KOMITETU JUBILEUSZOWEGO
1907.



ELIZA ORZESZKOWA.

DR. TADEUSZ GRABOWSKI.

ELIZA ORZESZKOWA

SZKIC JUBILEUSZOWY.



KRAKÓW.
DRUKARNIA „CZASU“
1907.

Slav 917.1.835

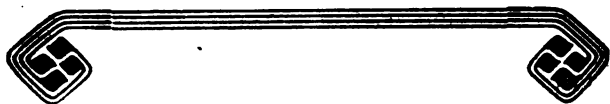


Keller

Nakładem Komitetu Jubileuszowego
Elizy Orzeszkowej.

»Zapewne są powieściopisarze przewyższający ją potęgą fantazyi plastycznej lub urokiem pięknego słowa, ale żaden nie prześcignął jej w rozległości i głębi rozumienia duszy człowieka w ogóle i potrzeb własnego społeczeństwa«...

P. Chmielowski: Przedmowa do *Bene nati*, str. LXV.



I.

W tych słowach starał się ująć charakterystykę autorki człowiek, który z wielu względów był jednym z wyobrazicieli epoki, w której działała Orzeszkowa, który szedł z nią poniekąd jednymi drogami, choć pracował w innem środowisku i na innem polu. A choć w charakterystyce jego są pomyłki i niedokładności, bo przecież duszę człowieka rozumiał genialnie Balzac, wnikał w nią i cierpiał z nią niezrównanie Dickens, obserwował ją ściśle i dokładnie Flaubert, rozumieli ją w jej najdalszych głębiach romansopisarze rosyjscy, to nie pomylił się zapewne w tem, że potrzeby społeczeństwa odczuła ona najpełniej. Gdy bowiem Kraszewski, Kaczkowski, Jeż, tracili powoli związek z życiem współczesnem, Sienkiewicz, odczuwając silnie bóle i pragnienia ogółu, cofał się przecież chętniej z mroku terażniejszości w blaski dawnych, ona z powagą i przejęciem, które o suwało nawet strony jaśniejsze widoczne choćby

u Prusa, pogłębiała nieustannie swój pogład na życie, wnikała coraz bystrzej w braki i usterki społeczne, zespała się tak z społeczeństwem, że stała na wyżynie, na której jedną z naczelných postaci swej epoki stała się naprawdę. I wtedy zdobyła taką równowagę władz twórczych, której nie osiągnęła nigdy poetyczniejsza od niej Sand. Wtedy, gdy pokazała nam dolę białoruskiej szlachcianki, kochającej chłopa, gdy na tło uroczej nadniemeńskiej przyrody rzuciła postaci potężnej plastyki i niezniszczalnego życia, gdy świadomość obowiązku wcieliła w ludzi tak prostych i żywych, jakich tworzyć mogą tylko najwięksi, zrozumiano, że teoria o braku w niej równowagi władz twórczych jest, co najmniej, przedwczesną.

I wtedy zauważył jeden z jej krytyków, że dosięgła wyżyn epopei. Było to milczące uznanie owej równowagi, której przewodniczyła inteligencya rozległa i wytrawna, której towarzyszyła wyobraźnia, czerpiąca jednak zawsze swój materiał z życia, które równoważyła wola najstalsza z wszystkich i nadająca dziwną jedność całemu ogromnemu rozmiarom i treści dzieła. Nie ma wątpliwości, że zrazu opanowana myślą ratowania tego, co nie zginęło, dawała Orzeszkowa zbyt wiele miejsca tendencyi, że owa tendencya mąciła niejednokrotnie wrażenie i psuła życie, którego obserwacya jej dostarczała, że romanse zaludniały się postaciami szlachetniejszymi, piękniejszymi, czystszyimi, niż się ich spotyka w szarym tłumie ludzkim. Ale tworząc przecież z swych mądrych i wzniosłych idei

mądre i wzniosłe charaktery, miała zawsze za punkt wyjścia życie, od którego oddalała się tylko rozwijaniem sytuacji i charakterów. Zdarzało się też, że główni bohaterowie wypadali u niej nieco mglisto, gdy osoby drugiego i trzeciego rzędu uderzały prawie brutalną prawdą. Idea świeciła jej jednak zawsze w mroku ostatniego czterdziestolecia, nią rozświecała stale tę ponurość życia i usposobień, która rozsiadła się na szerokich ziemiach od Niemna do Dźwiny, gdzie po dworach i dworach nie zastygły jeszcze wspomnienia murawiewowskiej reakcji, gdzie zmiana ustroju społecznego i ekonomicznego, spowodowana uwłaszczeniem, wydzieraa ziemię z pod nóg zgębionych i nieporadnych, gdzie po miastach i miasteczkach kupiły się tłumy ludzi zniszczonych materialnie i nie wiedzących, co począć. Ideą rozświecała lata całe, w których na długo zagasła pochodnia oświaty narodowej i srożył się ucisk za publiczne odezwanie się językiem, w którym wieszcz litewski opiewał czary dziwnie smętnych a zarazem dziwnie ciągnących do siebie leśnych ostępów i

łąk zielonych

Szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągniętych.

Teraz na te leśne ostępy i zielone pola, w których kryły się podmurowane lub murowane dwory, skromne zaścianki, biedne a przeludnione miasteczka i zdrętwiałe od grozy wielkie miasta spadła taka żaloba, że kurczyły się serca. upadały

dusze, wątpiała treść bytu polskiego, podkopywanego bez przerwy to grozą, to ukazami, to podstępem i rozrastały się żywioły albo obojętne i wrogie dla społeczeństwa, jak przybyli nabywcy ziemi spadłej do cen bajecznie niskich, albo Żydzi ruszczący się w okamgnieniu, albo chłopci utwierdzani w swej niechęci polskiego żywiołu, który poczęto uważać za obcy w stronach najrdzenniejszych litewskich.

I wtedy nawet tam, gdzie zapominano zwolna o Mickiewiczu, gdzie pleśniał w szafach Kraszewski, gdzie zarzucono Syrokomlę, poczęto czytać książki, w których, mimo zmyślonych nazw i pseudonimów, objawiało się życie nowe, uderzała zmysły rzeczywistość groźna i niebezpieczna, wyrażała się miłość prawie fizyczna dla zgnębionego kraju, odzywały się rady ratunku surowe i poważne, ostrzeżenia otwarte a omijające zręcznie przeszkody i przybierające zręcznie pozory, by tylko nie spotkać się z gromami cenzury. Doniosłymi w nich były: to jakby z religijnego dogmatu wytworzone przeświadczenie o równości wszystkich, żądza złagodzenia stosunków między stanami, pomijanie miłości zmysłowej lub uduchowionej a wyłącznie pochłaniającej duszę, która w spadku po romantyzmie była zawsze środkiem całego pomysłu, węzłem romansowej kompozycji. Nie bez znaczenia musiał tu być wpływ pani Sand, długo jeszcze czytanej w latach młodości autorki a twórczyni romansu społecznego i humanitarnego, który głosił połączenie stanów choćby za pomocą mał-

zeństwa, nie bez wpływu byli przeniknięci ideami demokratycznymi Jeż, piętnujący egoizm i płytkość życia warstw zamożniejszych i powołanych do świecenia przykładem niższym, Kraszewski gromiący marzycielstwo i skrzywione wychowanie młodszych pokoleń, wreszcie cały kierunek pozytywny i trzeźwy czasu, w którym nie poezya, ale romans bliższy prawdy rzeczy zajął pierwsze miejsce, w którym literatura miała stać się nie tyle szeregim zwierzeń indywidualnych i grą podnieconej wyobraźni, ale obrazem życia, wynikiem obserwacyi szczegółowej i zwięzłej, potępieniem wybujałej podmiotowości, wyłącznego pogrążenia się w zamiłowanich artystycznych, które uwalniały od ciężkiej służby i twardego obowiązku. Bo były to lata potrzebujące przede wszystkim bystrej orientacyi intelektualnej, tajonego a mocnego uczucia, hartownej a niezmrózzonej żadnym zamachem zewnętrznym, ani zwątpieniem wewnętrznem woli.

Szara i jednostajna jest przedza życia Orzeszkowej, ale kto tego życia nie dojrzał i nie wy czuł, kto z nim razem nie cierpiał i nie bolał, nie mógł i nie może smakować w romansach tego największego kobiecego talentu u nas, który rzeczywistość współczesną, przepojoną przecież tchnieniem optymizmu szczerego i ciepłego, przedstawił na podobieństwo naturalistów, ale bez ich pesy- i zmu złowrogiego i niszczącego. Tak, ona była c otymistką zawsze, choć widziała wszystko i pa- i ętała lata najsroźszej klęski, choć podpatrywała

słabości i spostrzegała wady każdego stanu, zawsze umiarkowana, zwykle poważna i bez dążności do karykatury i przesady w duchu rubasznego Jeża lub zbyt prozaicznego Prusa, mająca ton, przyzwyczajenie, ogłędę warstw o wiekowej kulturze, dobra, entuzyastka, gorąca a zespolona z swym tematem, jak nigdy naturaliści obcy lub swoi.

By być realistą tego typu, co ona, trzeba rzec się siebie, a ona wyrażała swą osobowość głównie w tem, co mówią jej ludzie, przez co zwracają się niejako od niej do społeczeństwa. Można brać jej za złe może słusznie, że w chwili najwyższego natężenia uczuciowego, w jakim znajduje się na przykład mężczyzna tracący kochaną kobietę, jej bohaterowie poczynają rozumować, ale to tylko znak, gdzie zaczyna mówić autorka, dowód, że ona nie jest naturalistką, odtwarzającą rzeczy, jakimi one są, lecz w spadku po romantyzmie dziedziczającą jego ideały społeczne, przekształcone odpowiednio do nowych warunków, biorącą od naturalistów dążność do przedmiotowości, wiernego i ścisłego przedstawiania życia, z ukrywaniem, o ile jest to możliwem, dążności, tezy, doktryny. Tendencyjność odebrała jej romansom chłód i surowość, osobowość autorki zdradziła się w twórcach nawet najbardziej przedmiotowych i artystycznych bez zarzutu to pobłażliwością dla zbroczeń, którą dyktowała jej szukająca przyczyn intelligencya, to liryzmem stylu, to drzeniem głosu niejako, gdy kreśliła tragiczne losy złych często nie z własnej winy albo wyrażała urywanemi sło-

wami cierpienia ludzi, którzy zapomnieli o sobie, ale którzy byli ludźmi i cierpieli mimo całego wysiłku woli, mimo całego nieskończonego bohaterstwa duszy, którą idea skazywała na męki długie i trwające może do zgonu. Ona nawet wtedy, gdy malowała złe, gdy od *Obrazka z lat głodowych z r. 1866* aż do *Ad astra* z r. 1904, obrazowała próżność, chęć błyszczenia, brak poczucia obowiązka, wyodrębnienie warstw więcej lub mniej uprzywilejowanych, sybarytyzm i zerwanie z ideałami czcicieli potęgi lub grosza, zerwanie związku z ziemią i treścią narodowego ducha, nie była nigdy krańcową w potępieniu, znajdowała kwiaty nawet na dnie znieprawionych występkiem dusz. Nie malując wyłącznie złego, jak to czynią naturaliści, dawała nietylko efekt artystyczny, ale i życie całe, życie ludzkie, życie prawdziwe, które oczarowało wymagającego zwykle Kaczkowskiego, przyznającego jej stanowisko wyjątkowe, stanowisko, jakiego powierzchowną błyskotliwością innych talentów olśnieni krytycy może jeszcze jej nie przyznali.

Bo wychowaniem i lekturą młodości należy Orzeszkowa do lat, w których uczucia narodowe i humanitarne wspięły się u nas do wysokiego poziomu pod wpływem gotującego się ruchu i idei, które głoszone zwłaszcza w środowiskach polskiej kultury, jak Warszawa, Wilno lub Kijów. Przyszła czas, gdy te idee głosić można było tylko dyskretnie i skrycie przesączać w żyły chorego społeczeństwa nieco krwi zdrowej i świeżej. A ona miała duszę silną i spokojną, jak ogół mieszkań-

ców jej kraju, duszę ciekawą tego, co ją otaczało, duszę zranioną nie tylko ciosami, spadającymi na naród, ale i przejściem osobistym. Silna, niewzruszona, coraz bardziej spokojna i zrównoważona, miała jakby duszę męską panującą nad sobą, miała przecież duszę kobiecą miękka, łagodna, trzeźwa, względną nawet tam, gdzie mężczyzna nie dojrzałby nic, prócz upadku.

Z jej głębokiej intelligencji, którą przewyższała wszystkie kobiety piszące u nas, z jej wielkiego uczucia, które wspierał zmysł rzeczywistości, wynikła jej doktryna społeczna, jej sposób pojmowania romansu. Zdrowy rozsądek nie opuścił jej nigdy, zamiłowanie szczerości i pogarda wszelkiej powierzchowności i błyskotliwości, ukochanie ziemiańskości, wsi, przyrody, które nie lubiło salonów, dowcipu światowego, atmosfery niby głęboko subtelnej a kryjącej często próżnię, czczość komedye i udanie. Ona jest dzieckiem wsi, jak był nim Rey, Potocki, Mickiewicz, Kraszewski i może z niej czerpie ową twórczość, prostotę, niechęć do zbytku i błahostek, pogardę pozorów i blasku, poszanowanie zdrowych tradycji, przywiązanie do życia skromnego i rodzinnego, do pracy długiej, cierpliwej, sumiennej, ostrożnej. Na wsi szuka źródeł swej poezyi, której treść jest jednak prawdziwą. Ona te źródła wyzyskała, jak pani Sand, i stworzyła arcydzieła, w których sceny, dialog, charakter, są epickiej prostoty, w których pochłania się opisy, nie pamiętając, że są to opisy, tak są splątane z myślami Chutki z *Bene nati* lub

Gronowskiego z *Dwóch biegunów*. Orzeszkowa, jako malarka przyrody, udoskonaliła się zwolna podobnie, jak w kreśleniu charakterów. Jest w tem poczuciu przyrody, które jest jej chwałą i zasługą, jakąś wewnętrzną, poufałą, fizyczną niejako a zarazem prostą i delikatną, gdy opisuje jej wdzięki albo mówi przez usta familianta Ossipowicza, że »ziemia, to taka piękna i droga rzecz, że przy niej wszystkie brylanty tanieją; ona wyleczeniem jest dla człowieka z troski o ciało i z wszelkiej desperacyi dusznej; ona matką jest, która często chłoszczę, ale często też mile pieści a zawsze karmi«. To miłość ziemi osobna, to pojęcie przyrody nie jako dekoracyi u romantyków albo symbolu u symbolistów.

II.

Ta wieśniaczka w duszy wytworzyła sobie wczesnie pojęcie o zadaniu romansu, które tylko dojrzało zwolna i skryształizowało się ostatecznie. W tym romansie musiała być tendencya, gdyż tendencyjnym był cały nasz romans od początku, gdyż był nim zwłaszcza z silną domieszką realizmu w jej młodości, gdy, jako córka zamożnych właścicieli Miłkowszczyzny w gubernii grodzieńskiej, pochłaniała w domu i na pensyi warszawskiej romanse po romansach. Mimo wrażliwości, była wstępująca w życie przyszła obywatelka poleska istotą najbardziej może zrównoważoną z kobiet piszących. Była intelligentną, co nie przeszkadzało

jej być dobrą i uczuciową, gdy, wyszedłszy za mąż, ubolewała nad dolą ludu wiejskiego, którym zajmowano się mało. A jednocześnie myślała o losie kobiety, która jest nieszczęśliwą w niedobranem małżeństwie, która sennie i wędnie, gdy nie kocha, gdy nie jest kochaną, gdy okoliczności każą jej być samotną i polegać na własnej energii i mądrości życia. A choć myślała o kobietach, bo własny jej los nastęczał mnóstwo poważnych refleksyj, rozumiała też dobrze mężczyzn i uznawała chętnie, że przyczyną nieszczęść domowych jest nie tylko brak znajomości mężczyzny przed małżeństwem, ale i złe wychowanie kobiet, które pochodzi z fałszywego pojęcia życia przez rodziców, z jednostronnego ukochania tego, co nie stanowi treści bytu, co jest nietrwałem, powierzchownem, zewnętrznem a przynajmniej nie może stanowić o jego całości i wartości. Rola kobiety w małżeństwie zajmuje ją najwięcej, gdyż innych pól działania, zwłaszcza w jej sferze, społecznej, wtedy nie było i być nie mogło. Zdarzyć się jednak mogło i zdarzało, że kobieta nawet z takiej sfery za mąż nie poszła, że wytracona biegiem wypadków z warunków pomyślniejszych, musiała obrać skromniejszy sposób życia, że musiała jąć się pracy, do której przygotowaną nie była, jąć się pracy w społeczeństwie, które pracowało mało i pracować nie lubiło.

Wszystkie te okoliczności, które stawały się wypadkiem codziennym w miarę potęgowania się trudności życiowych, niemożności utrzymania się

przy ziemi w zmienionych warunkach ekonomicznych, napływanie do miast mieszkańców dworów wiejskich, zmniejszanie się liczby młodzieży męskiej po ostatnim pogromie, zajmowały myśl Orzeszkowej i wywoływały cały szereg opowiadań, obrazków, romansów znaczniejszych rozmiarów, w których spotykamy kobiety, jak Swatowska, wychowane na lalki, mężczyzn, jak Lubomir, pojmujących życie płytko, postępujących bezwzględnie, bez subtelniejszego, jak Graba, poczucia moralnego, obok których nie brak charakterów dodatnich, jak Wacława z *Pamiętnika Wacławy* (1870) lub hrabia Horski z *Na dnie sumienia* (1871).

Kult dla pracy, uwielbienie obowiązku, zalecanie wytrwałości w wewnętrznej pracy nad sobą, poszanowanie nauki, czystość moralnej tendencji, oto znamiona romansów, w których znajomość duszy pogłębia się w miarę lat, w których opisy stają się coraz mniej konwencyjonalne i bliższe prawdy rzeczy. Rozwlekłość jest wadą często tych pierwszych prób pióra, które jest na drodze stopniowego doskonalenia się, dojrzewania pomysłów zrazu naszkicowanych tylko, potem ujętych w studia imponujące prostotą i miarą myśli i artyzmu. Żaden z charakterów kobiecych, których tyle spotykamy wtedy, nie udał się jddnak lepiej od Wacławy, dziewczęcia o inteligencji wrodzonej i mocą tej inteligencji wydzierającej się z pod wpływów szkodliwych i zgubnych, umiejącej ocenić wartość niedołęgi Franusia, komedyanta Lubomira, dowcipnego Agenora i dążącej do samodzielności, któ-

rej nagrodą poślubienie człowieka zacnego i rozumnego. Hr. Horski jest postacią nieco sztuczną i robioną w swym idealizmie naiwnym i nie umiejącym rozróżnić uczciwych od zbrodniarzy, ale jego żona jest skończonym typem lalki, zakochanej w bogactwie i komicznej w chwili, gdy przebudziło się w niej serce, obce dotąd porywom uczucia bezinteresownego i szczerego. Z temi romansami łączyły się inne, w których zdolność obserwacyjna, talent charakteryzowania, poczucie przyrody wzrosły uderzająco, choć nie brakło i im rozwlekłości, zbyt podkreślonej tendencji, czasem skłonności do karykatury, niekiedy stylu nieco jaskrawego i mało indywidualnego. Ale trudno zapomnieć starego niedołęgi Brochwicza z *Rodziny Brochwiczów* (1873), w której lalka nie z własnej winy ponosi karę za skrzywione wychowanie, szeregu typów obywatelskich, jak Ręczycowie i Orchowscy, przemysłnego Żyda Makowera, awanturnika i spekulanta Poryckiego z *Eli Makowera* (1874). Tu stopień prawdopodobieństwa, udatność rysunku, natężenie ironii, wskazywały, że pisarka dawała w nich owoc bezpośredniego wrażenia, że realizm przedstawienia nie został zmaćniony niczem, że różnaitość nastrojów i postaci składała się na całość o znacznym artyzmie i wprawie.

Z postaciami tu skreślonymi nie mogą być porównane przesadnie podjęte postaci *Pompalińskich* (1877); nawet oblana potokami światła postać Meira, która dąży do światła w odciętym od reszty świata Szybowie w *Meirze Ezofowiczu* (1877),

wydaje mi się wytworem wyobraźni, objawem humanitaryzmu pisarki, która zwróciła swą uwagę nawet na liczną warstwę obcego narodu, który dzięki ciemnocie i odrębności wiary i zwyczajów, stanowi do dnia dzisiejszego przeważnie odrębną całość, groźną dla jedności i przyszłości polskiej masę bez związku i węzłów sympatii z ogółem. Nie zaprzeczam, że jest tu dramatyczne napięcie, cudowna kollizya, poezya wreszcie, dotąd rzadka u pisarki, ale o prawdopodobieństwie trudno tu sądzić, ze smutkiem myśli się, że podobnych środowisk, nieco zmienionych tylko stosownie do prądów czasu, jak Szybów i jego mieszkańcy, jest wiele w naszym kraju. A wniosek, który się nasuwał, po przeczytaniu romansów tej pierwszej doby, był ten, że trzeba przetworzyć podstawy wychowania, by odrodzić społeczeństwo i skierować je na drogę lepszej przyszłości. Orzeszkowa poczęła być pisarką popularną niezmiernie w pokoleniu kobiecem lat siedmdziesiątych, które rozumiało, że chcąc uniknąć losu Marty lub Moniki, które nie znalazły oparcia w życiu rodzinnem, musi zmienić charakter wychowania własnych córek.

Jeżeli krytyka ubolewała nad zbytnią długością romansów, nad przewagą tendencyi, ogół czuł, że są tu odłamy prawdy, że stosunki muszą uleść zmianie, że wychowanie czyni zwłaszcza kobiety niezdolnemi do samodzielności w jakimkolwiek kierunku. Ale tło wiejskie występowało prawie zawsze, choć Orzeszkowa przenosiła akcyę do War-

szawy, Wilna, Grodna, gdzie ostatecznie osiadła w dworku, który przypomina chyba nader wiernie samotne a ukryte w lasach szlacheckie mieszkania litewskie. W ten sposób zbliżała się ona nawet materyalnie do kultury zachodniej, której granicę stanowiła niejako linia Niemna i Wilii i zbliżała do tego ruchu idei, który współcześnie dokonywał nieobliczalnych zmian nawet na polu ulubionego jej literackiego rodzaju. Był nim naturalizm, na którego wpływ na Orzeszkową zwrócił uwagę już Chmielowski, po nim Drogoszewski. I tendencyjność, zbyt wyraźna i mało dyskretna, ustępowała zwolna, każdy szczegół bił niejako prawdą, każda postać imponowała wczuciem się w nią. Akcja toczyła się spokojniej, naturalniej, swobodniej; więźność, dosadność, przedmiotowość, dokładność, wyrazistość, dowodziły zmiany, sposobu tworzenia, które dozwoliło stworzyć arcydzieła realizmu, oryginalne w treści i skończone pod względem formy.

III.

Ujmowała Orzeszkowa podjęte teraz tematy niejako u samych podstaw, gdyż romans jest, wedle jej własnych słów, dziełem umysłowości ludzkiej mieszanym. Z jednej strony należy niewątpliwie do dziedziny arcyzmu i bez żywiołów piękna z niej czerpanych osiąść nie może szlachetnych ponęt formy. Z drugiej wpływa jedna szerokim szlakiem w dziedzinę wiedzy, streszcza

jącej zwłaszcza wyniki ogólnego poznania, która zwie się filozofią. Jeżeli romans nie zaspakaja rozumem, jeżeli pomysłem nie łączy się z wiedzą, jeżeli nie dba o świat zewnętrzny i nie ma za podstawy wszechstronnego wykształcenia twórcy, nie spełnia swego zadania.

By stworzyć doskonały romans, trzeba mieć miłość, wolę, odwagę, a dzieło układać z rozwagą i dążnością do harmonii dramatu z ideą, by idea wyrażała się w dramacie i przez dramat. Typami takich romansów, w których wpływ naturalizmu ujawnił się wyraźnie, są obrazki z życia różnych sfer społecznych, a także studia, w których otwarta tendencyjność prawie znikła, a dramaty indywidualne z przewagą charakterów prostych i silnych, które przeciwstawia się subtelnym a samolubnym, wystąpiły w całej prawdzie i sile. Jest w tych romansach dokładność, jest bezosobistość, choć nie ma ani fizjologii, ani pesymizmu naturalistów. Zastępuje ją analiza psychologiczna, zastępuje go optymizm szczery ale nie bezkrytyczny. Są to studia, którym niepodobna odmówić stałej i niezmierniej, gdyż popartej dokumentami, wartości naukowej, których cechą dokładność w przedstawieniu osób i rzeczy. Pod pozorami artyzmu kryje się obserwacja, artystka skupiła tutaj dokumenty wielkiej psychologicznej i społecznej wierności.

Kompozycja jest oczywiście mistrzowską, inter romansu kryje się cały w charakterze i w uczuciach i osób działających, z czego wypływa znaczenie moralne z całą jasnością i prostotą. Wyklu-

czono tu wszelki konwenans i fałsz, kopiowano naturę, która uległa tylko lekkim zmianom, wywołanym temperamentem i nastrojem pisarki. Orzeszkowa, jak naturaliści, nie mogła nie ulegnąć potężnemu wpływowi wiedzy tak cenionej wtedy, nałożyła sama sobie metodę ścisłą, która bada zjawiska i rozumie związek i zależność jednych od drugich. Jej romans miał być tedy szczególną formą ewolucji wiedzy, przedstawiał poniekąd człowieka naturalnego, poddanego wpływom środowiska, ale nie sprowadzonego jedynie do instynktów. To człowiek, który ma za sobą wieki mniejszej lub większej kultury, człowiek idący za gromadą, ale i mający swe życie indywidualne. Jeżeli jest dokładność, jest i natchnienie; te romanse budzą zaciekawienie tem większe, że osobistość pisarki zdaje się być wszędzie, choć nie ma jej prawie nigdzie. Kollizya między jednostką w rodzaju Ossipowiczówniej a grupą rodziny wyraża się dosadnie, uczuciowość nie wybucha tyradami, ale przejawia się dyskretnie, uwidocznia się w równym traktowaniu każdej strony. Bo Orzeszkowa traktuje zadanie umiejętnie, rozumie wszystko i przebacza dużo. Nie idealizując jednak złego, akcentuje swą sympatyą i kierunek tej sympatyj.

Stany duszy rozbiera zawsze z pewnością, ale nigdzie nie staje wyżej, jak kiedy pokazuje duszę kobiecą, począwszy od Wacławy, a skończywszy na bohaterkach ostatnich. Ona lubi kobiety energiczne, rozumne, trzeźwe, proste, uspołecznione, a braki i słabości swej płci chciałaby usunąć od-

powiedniem wychowaniem. Ale przedziwnie wnika zwłaszcza w duszę dziewczęcia, w czem dosięga mistrzostwa pani Sand, w duszę dziewczęcia naiwnego i bojaźliwego, jak Żańcia Brochwiczówna, prostego i cnotliwego, jak szwaczka mająca matkę jędzę, hożego i nieugiętego, jak Salusia Ossipowiczówna. Żywioł miejski wkracza teraz częściej nie tylko w scenach z życia małomiejskich Żydów, ale i drobnych mieszczan, oraz warstwy urzędniczej i ludowej. Mniej obchodzi nas przecież uczony Szymszel, który ma za żonę lichwiarkę Cipę, mało nawet nieszczęsny Gedali, choć twardość serca jego prześladowców zasługuje na napiętnowanie, bo to raczej reminiscencye nastroju epepei szybowskiej. Nie można natomiast zapomnieć o obrazkach *Z różnych sfer* (1877—1881), w których kolejno przesuują się przed nami stracony dla społeczeństwa w skutek skrzywionego wychowania Kaliński, dziwak, ale dbający o oświatę Czyński, melancholijna a oburzająca w swym egoizmie pani Luiza, służbista Żmuda, opuszczona przez własną matkę Julianka, ofiara niesprawiedliwej ustawy Końcówna, zgubiony przez zaślepioną w jedynaku matkę Dyrko. Są to rzeczy bolesne, a jednak głęboko rozumne i wnikaające w samą rdzeń złego, sięgające do treści bytu i charakteru narodowego, co się da tylko w części powtórzyć o romansach osnutych na życiu biórowem, a nawet warstw najniższych, w które przenikały już utopistyczne hasła socjalizmu, idee rozkładowe i dążące do wywołania przewrotu społecznego. Nie brak i tu niekiedy rysów pochwy-

conych z rzeczywistości, jak w postaci Zygmunta Ławicza, w usposobieniu podrzutka Sylwka, w chaotycznych głowach reformatorów w rodzaju Kępy, Skiby i innych, ale objawy społeczne tu przedstawione nie są podane wyczerpująco, nie wywierają wrażenia czegoś bardzo realnego i na prawdę widzianego. To samo dałoby się powtórzyć o romansach starożytnych, w których erudycja, dekoracja, zewnętrzność, zabija samorzutność, ton patetyczny, sztuczny, jednostajny mrozi i nuży. Nie wzruszają nas ani uroczysty Priscus, ani poetyczna Mirtala, ani nawet czciciel potęgi Pythias, któremu podobnych nie brakło wprawdzie w latach najsroższej represyi wrogiego rządu, ale którzy nie byli ani liczni, ani groźni dla przyszłości narodowej.

Inaczej patrzymy jednak na lud białoruski, tak bliski nam naturą i językiem, na szlachtę zaściankową nadniemeńską, która znalazła teraz swego poetę, miłośnika, znawcę największego chyba z dotychczasowych. Czujemy się porwani różnorodnością spostrzeżeń, olśnieni siłą zwalczających się namiętności, plastyką w odtwarzaniu ludzi i przyrody białoruskiej. Jest tu poezya której brakło zwykle naturalistom, jest powaga nastroju artysty wpatrzonego w głębie ludzkiego cierpienia, w piękno rodzinnej ziemi, w jej przeszłość i terażniejszość. Można wyrzec o romansach takich, jak przejmujące treścią *Niziny*, niekiedy chłodny w swej epickiej prostocie *Nad Niemnem* (1888), pełn. o-ezyi *Dziurdziowie*, głęboki w swym tragi nie *Cham* (1888), przepyszni treścią i stylem *ne*

nati (1892), że ideał sprzął się w nich nierozdzielnie z rzeczywistością, ukochanie ludzi z poszanowaniem prawdy, natężenie dramatyczne z potęgą epiczną, czar formy z niespożytością treści. Takie dzieła stworzyć mogła tylko wielka wielka znawczyni dusz, niezrównana poetka i miłośniczka ziemi i przyrody, której widzi szczegóły i całość i czuje treść i formę, której nie zacierają konturów, ale cieszy się liniami, światłem, barwami, w której się czuje nie tylko zewnętrzność, ale i serce bijące silnie i wytrwale, uczuciowość rozlaną niewidzialnie a wyczuwalnie. Kto takie skarby poezji wydobył z nizin, na których biedna, uwiedziona przez ekonoma dziewczka dworska szamocze się z losem w postaci przeniewierczego adwokata, by uratować tylko ukochanego syna Filipka, kto tak bystro wniknął w duszę chodaczkowej szlachty, w którą wstępuje panna z dworu, gdzie otaczały ją obojętność i lekceważenie Justyna, kto taką miłością otoczył szary i ciemny tłum chłopski, który grzeszy z powodu ciemnoty i morduje braterskimi dłońmi uczciwą, ale i zabobonną, jak on, Pietrusię, ten chyba poezję realistyczną w romansie stworzył, nędze i radości szarego tłumu w dzieła sztuki przeniósł, silny i zdrowy pierwiastek pracy na roli apoteozował, samą pracę, która odświeża i uspokaja, wystawił.

Czujemy, że jest w tych romansach idea, choć nie mać ona pełnego artystycznego wrażenia, polziwiamy sztukę pisarki, która umiała stworzyć świat odrębny, nowy, brutalny prawie, a jednak

pociągający, a jednak mający swą duszę, bliski nawet i godny sympaty lub litości. Oburzenie wypełnia piersi, gdy śledzimy losy nieszczęsnej wyrobnicy, która krwawo zapracowany grosz oddaje zimnemu spekulantowi, rozrzewnienie przenika serce, gdy widzimy zaścianek Bohatyrowiczów, groza wstrząsa ciałem, gdy rozważamy skutki ciemnoty Dziurdziów, stosunek wietrznicy Franki do po chrześcijańsku nastrojonego Chama, losy Salusi, która, choć należy duszą i ciałem do rodziny, przeciwstawia swe uczucia indywidualne chłodnej rachubie krewnych. A prostota stylu jest taka, że mało rzeczy podobnych liczy romans polski i nasuwa myśl zresztą zwyczajną, że nie potrzeba wielu słów, by wywołać wrażenie prawdy. Prawdą nas otacza i przytłacza, prawda nieprzepełniona jednak smutkiem i rozpaczą, ale pozostawiająca naukę szczytną, która streszcza się w potrzebie szerzenia oświaty, gdyż ona, jak mówił dziwak Czyński, łagodzi srogość instynktów, humanitaryzmu zacierającego nawet rozdziały społeczne i narodowe, idealizmu, który nie ocenia człowieka jedynie skalą pochodzenia i majątku. Przeciwstawieniem tych wielkich haseł jest groźna rzeczywistość romansów autorki, daleka jednak od rzeczywistości naturalistów i nie pozbawiona stron jaśniejszych, choć nie spotyka się tutaj wcale ludzi dawnego typu a podejrzanego prawdopodobieństwa, wygłaszających piękne myśli, a w istocie mało żywych i prawdziwych. Tutaj panuje, jak się zdaje, zasada Balzaca, że nikt nie jest ani

złym, ani dobrym bezwzględnie, że w duszy odbywa się gra namiętności sprzecznych, że względność i ostrożność w tworzeniu charakterów jest niezwykłą zaletą romansopisarza.

Ubolewamy nad złemi instynktami Dziurdziów, choć nie czujemy do nich wstrętu i obrzydzenia, tyranizowany przez żonę Bahrewicz mógłby być figurą farsy, gdyby nie widoczny tragizm jego położenia, które jest poniekąd karą za uwiedzenie. Głęboko sięgamy tu w duszę chłopską każdego z Dziurdziów, otwiera się przed nami prosta, instynktowa, niezrównanie odczuta wprost natura uwiedzionej dziewczki, podobnie mogącej być okazem patologicznym Zoli lub Maupassanta, a żony rybaka, Franki. Ale wtedy przychodzi nam na myśl los dziecka niemoralnych rodziców, które przrzucane jest z domu do domu i traktowane w roli sługi najrozmaiciej, a styka się ciągle z chlebobdawcami najlepszymi i najgorszymi. Czy wtedy Franka wyda się nam winną na prawdę, czy zamiast słów oburzenia, nie znajdziemy dla niej tłumaczenia i litości? Benedykt Korczyński wyobraża już pokolenie, które pamięcią i dążeniami sięgało w czasy romantycznego idealizmu przeszłości, ale któremu ochłodziło i skurczyło się serce w nowych warunkach. I myśl pobiegła cała w kierunku zdobywania grosza, utrzymania dziedzictwa, pozostawienia ziemi temu, którego czeka może jeszcze gorsza przyszłość. I znów zjawia się przykra postać kobiety lalki, kobiety zajętej tylko sobą,

wiecznej komedyantki wobec świata i siebie samej, kłątwy męża i rodziny.

Niewypowiedziane ciepło ożywia romans nadniemeński zwłaszcza tam przedewszystkiem, gdzie Orzeszkowa uderza w starą nutę połączenia stanów, godzenia oddzielonych od siebie majątkiem, nawet intelligencyą. Może to nie zawsze mądre praktycznie, może jest zachwycającem w roman-sie, ale w życiu spoufalenie się intelligencyi z prostotą, które wyobraża Justyna i Janek, stanowi czasem niebezpieczną próbę życiową, a nie już efekt moralny i artystyczny.

Lecz Orzeszkowa umie tę ideę opromienić takimi blaskami, umie jej apostołów rzucić na tło takiego krajobrazu, że zapomina się o ironii, chciałoby się uwierzyć na prawdę w możliwość szczęścia w takich warunkach. Krajobraz stapia się w niej często z treścią, jeżeli przypomnimy jeszcze tło dziejów kochanki Bahrewicza, scenę zamordowania Pietrusi wśród śnieżnej zawiei.

Niezmierna przestrzeń dzieli nas w tych arcydziełach wiejskiej poezyi od pierwszych prób pióra, gdzie ogólnikowość, deklamacya, prozaiczność, raziły niejednokrotnie. Tu jesteśmy daleko od wszelkiego frazesu i konwencji, daleko również od ponurego i beznadziejnego pojęcia życia choćby Maupassanta. Mamy przed sobą prawdę życia, której przyświeca przeciw idea, mamy delikatną poezję i słodką uczuciowość kobiety, która woczy dzieło szczere, silne, życiodajne i mimo rea-

lizmu, niby przedmiotowego, dające do myślenia i pełne myśli.

IV.

Ostatnie lat szesnaście twórczości Orzeszkowej stanowi znów coś nader odrębnego od tego, co widzieliśmy dopiero. Artyzmem wznosi się ona mniej wysoko, niż w chwilach tworzenia *Chama*, ale, jeżeli daje mało skończonych treścią i formą dzieł, stwarza rzeczy głębokiej myśli, gorącego uczucia i ukochania swej ziemi i jej mieszkańców. Będąc dzieckiem wsi, zna najlepiej stosunki wiejskie, zspala się z nimi najściślej; przeciwległym jej biegunem jest życie miejskie, świat gonitwy za groszem i użyciem, dziedzina hasel skrajnych i kosmopolitycznych. Prosta, spokojna, zrównoważona i uspołeczniona natura pisarki nie lubi wyrafinowania i sztuczności, odsuwa analizę, pesymizm, egzotyzm, przeestetyzowanie, sceptycyzm, które znamionują ludzi miejskich i oderwanych od uzdrawiającego tła przyrody i zajęć żmudnych, ale wypełniających pracą życie. Zwolenniczka oświaty i postępu, które szerzyć wśród mas nieoświeconych i nieuświadomionych jest zadaniem każdego, nie idzie przecież Orzeszkowa za niezdrowym prądem kultury, który streszcza się w przeanalizowaniu i przesubtelizowaniu, za hasłami wyrosłemi zwłaszcza na gruncie miejskiej plutokracji, która posiadając wiele, mniema, że ze wszystko dla niej. Nie idzie za podszeptami

wynarodowionych i bez związku z ziemią i jej dziejami i duszą agitatorów, którzy budząc nienawiści społeczne, pracują dzielniej od wrogów zewnętrznych nad wzrostem stronnicych niechęci, osłabieniem jedności, zniszczeniem sił wewnętrznych, po których utracie przyjść mogą tylko nowe klęski, nowe represye i nowe ciosy, wymierzone ręką tysiącoletniego wroga niemieckiego. Ona nie ma litości tylko dla tych, którzy zerwali wszelką łączność z narodem i, zadowolniając własne zachcianki, nazywają najwznioślejsze ideały cerowanemi skarpetkami lub malowanemi garnkami, którzy, idąc za niby humanitarnemi ideami, wydają własny naród, jego język, kulturę, przyszłość, na łup żywiołów wrogich i potężnych. Przeciwna wszelkiej nieszczeroci i obłudzie, piętnuje ona każdy występki przeciw jedności, każdy egoizm, który zna tylko swe upodobania i rzuca ciężar powinności społecznych na innych, ma nawet słowa miłości dla warstwy tak licznej, a tak w małej części tylko zespolonej z całością i hołdującej hasłom wrogim narodowi, który ją kiedyś przyjął i zapewnił byt spokojny i lepszy, niż gdziekolwiek indziej.

Może zbytńio tęskni autorka do jakiegoś pierwotnego sposobu bytowania, ale ofiarę, altruizm, wyrzeczenie się egoizmu wysławia tak wymownie, że trzeba nie liczyć się z brakami i przesadą, a wielbić jej niezachwianą niczem stałość patriotyzm. Ona i teraz umie zdobyć się na charaktery kreślone z niezwykłą finezyą, na sceny najwyre-

dniejszej plastyki, na ton tak gorący i namiętny, jaki właściwym był zwłaszcza romantykom. Umie dać klejnoty poezji przyrody, potrafi wcielić się w dusze, liryzmem wstrząsnąć, rorzewnić, zapalić. — W latach, które teraz przyszedły, nastąpiło wstrząśnienie, zaznaczył się przełom w formie reakcji przeciw naturalizmowi. Ona w swym naturalizmie nie była nigdy krańcową, więc i teraz, choć nie gardziła obserwacją, kopiowaniem natury, dokładnością i ścisłością, nie wykluczała przecież tendencji, morału, nauki. Ewangeliczny powiew miłości przenikał wszystkie jej romanse zawsze, a teraz, gdy wzrastał wszędzie, gdy wydobył się nawet u naturalistów porzucających drogę bezideowej sztuki, wystąpił u niej tem otwarciej i bezwzględniej. Ideał, zamilowanie dobra, liryzm nastroju cechowały ją w latach, gdy hołdowała jeszcze ideałom odziedziczonym po romantyzmie, nie potrzebowały tedy pobudek i oddziaływań obcych. Artysta musi być obywatelem, mówiła sobie zawsze, jak teraz mówili Tołstoj i Eliot, artysta musi być sobą, musi protestować przeciw temu, co uważa za złe i naganne. Czy nie należało postępować zresztą tak w latach, w których Maupassant wytwarzał roje pessimistów wszelkich odcieni, gdy d'Annunzio poczynął głosić kult indywiduum, wyśpiewywać dytyramb na cześć zmysłowości rozpasanej i nie uznającej żadnych więzów etyki? Ona przesadza niewątpliwie, gdy każe wracać Darnowskiemu do robót prostych i służby na ziemi, od której oder-

wały go okoliczności, ale nawoływaniem swem pragnie zachęcić do nawiązywania łączności z warstwą najliczniejszą w narodzie, do porzucenia jednostronnego pojmowania życia, którego gorączkowa i sztuczna atmosfera miejska wypacza instynkta i skłonności.

Wiedza, głosił wtedy Brunetière, nie dotrzymała wszystkich obietnic, nie rozwiązała najdonioślejszych zagadnień bytu, na które odpowiedziała znaczącem nie wiem i wiedzieć nie będę. Więc powrotna fala wiary, mistycyzmu, idealizmu rozlała się szeroko i daleko. A Orzeszkowa nie przeczyła nigdy nieznanemu i pojętemu jedynie wiara, nie zwalczała nigdy tego, co stanowiło najdroższy skarb ludzkości czyli jej wiary i nadzieje sięgające w nieskończoność, do których chciałaby pociągnąć wszystkich. Sądziła, że wiara jest lepszą od prądów i kierunków, które mają tylko prawdę warunkową i poznanie ograniczone. Nie można jednak twierdzić, by ten zwrot był dla niej powodem tworzenia sytuacji wyjątkowych, bohaterów nadzwyczajnych, jak to bywało w romansie romantycznym. Nie, ona miała zbyt dużo trzeźwości, by puszczać się w odmęty wyobraźni, upiększać prawdę, podstawiać zamiast rzeczy widzianych świat chimer, wizyj, symbolów mało jasnych ale olśniewających, zwłaszcza tych, którym się zdaje, że je rozumieją, bo to pochlebia ich bystrości, którzy sobie wyobrażają, że szukają w pięknie, gdy mają przed sobą wytwór chorej duszy i spaczzonego pojęcia o sztuce.

Sztuczności i konwencyonalności tu nie ma, owszem pewne typy są nawet pogłębione, uzupełnione, rozwinięte. One się zmieniły nieco, bo i świat otaczający jest inny, czasem bliższy pisarki, niż chłopci białoruscy lub szaraczkowie nadnemeńscy. Tam był świat instynktów, tu umysłu i uduchowienia pełnego i subtelnego.

To są intelektualiści, których widzi się zwykle w salonie, których psychologia jest bogatsza niż Chutki lub nawet wyidealizowanego Meira. Cała gamma myśli, cała nieskończoność odcieni uczuć musiała wystąpić w takim obrazie, w którym nie ma jednak snobizmu Bourgeta i właściwej jemu i jego szkole jednostronności. To nie jest ciężkie, jak twory głośnego psychologa; analizy tyle tylko, ile potrzeba, znajomości zwłaszcza dusz kobiecych dużo, wirtuozyi stylu również. Metody intuicyjnej romantyzmu nie nadużyto nigdy, choć tendencja wysuwa się wyraźnie, kształtuje materiał i prowadzi akcję. Cechą tych romansów jest jednak zawsze miara i przewaga intelektu. Nie przeszkadza to dobroci serca, nie ujmuje polotowi wyobraźni, która święci tryumfy niebываłe. Na dnie wszystkiego czuć kobietę rozumną, ostrożną, umiarkowaną, mającą instynkta myśliciela, potężną siłę dyalektyki, moc wytrwania przy dogmacie raz uznanym za dobry, miłość wszystkich i żądę godzenia niechęci jakiegokolwiek rodzaju. Pochłania się jej opisy teraz, jak i dawniej, bo miłość przyrody zmienia się odtąd w prawdziwy kult, zespolenie z misteryum puszc

litewskich, w których śpią odwieczne tradycje, jest całkowite i zupełne. Jest tu objawienie piękna przyrodzonego takie, że wobec niego czujemy się onieśmieleni, porwani żywiołową siłą obrazowości, zdumieni tym entuzjazmem dla ziemi jej czarów, których po Mickiewiczu, nie odtworzył lepiej nikt. A równocześnie Orzeszkowa wie lepiej, niż kiedykolwiek, dokąd dąży, czego chce, co zamierza. Pociesza, pokrzepia, napełnia energią i siłą, która płynie z serca tej realistki o silnym odcieniu romantycznym, realistki o treści ideowej bogatej, zapasie prawdy nieprzebranym, w której i poezja ma swe miejsce.

Prócz rzeczy mniejszego znaczenia, w których społeczne stanowisko pisarki uwydatnia się jednak zawsze, potępienie egoizmu i zalecanie pracy dla drugich powtarza się nieznużenie, charakter publicystyczny przejawia się otwarcie, bibliografia wymienia takie pomysły, jak niezmiernie głębokie *Dwa bieguny* (1893), z temperamentem nakreślonego *Australczyka* (1895), przepyszną w swej prostocie *Pieśń przerwana* (1896), wytworne *Chwile* (1899), wiele trafnych rysów zawierających *Argonautów* (1900), istny poemat prozą *Ad astra* (1904). Bohater pierwszego romansu jest przykładem owego egoizmu i sybarytyzmu, które wytwarza atmosfera miejska, choć podkład musiał być odpowiedni. Wychowanie pochlebiało zapewne instynktom, uczyniło z mężczyzny estetę, istotę wyrafinowaną, pessimistę bez zdolności i ochoty do pracy, bez wiary w zba-

wienny skutek jakiegokolwiek wysiłku. Seweryna, jest jakby daleką odmianą Wacławy lub Anny, kobietą uspołecznioną, dzieckiem wsi, które nad błyskotki i pozory przenosi prostotę życia wśród puszczy, stanowisko opiekunki i oświecicielki warstw zapomnianych i opuszczonych. Ale i ona ma serce, pragnienie szczęścia osobistego, nadzieję, że znajdzie w ognisku kultury człowieka, który odpowie jej wysokiemu o jej kulturze wyobrażeniu. Omyliła się, gdyż on był tylko dowcipnym, błyskotliwym, przyjemnym i umiał używać dobrze życia, znać się na wielu rzeczach, olśnić czarem słowa. A ją otoczyła wczesnie powaga życia, powaga życia ziemi, która pamiętała krew i zgłiszcza a potem wiodła bój cichy ale wytrwały. Jej przeciwieństwem Idalka, która płacze nad martwą papugą i nie widzi nic poza miłością, bo nie zna obowiązków, nie jest człowiekiem. Więc rozeszli się nie bez bólu, ale z przekonaniem, że on nie mógłby zostać trapistą, a ona nie rozumiała życia bez religii obowiązku.

Jeżeli Płoszowski, jak zauważono już, był bohaterem wyszłym z pod pióra wielkiego mistrza i artysty, Gronowski odpowiadał pod wielu względami rzeczywistości dostrzeżonej, choć był mniej głębokim i subtelnym, wyobrażał typ częsty wszędzie u nas, gdzie szybko wzrosły dobrobyt materialny wytwarzał podobnych sybarytów, tem łatwiej, że natura narodu, skłonna do bezczynności i kwietyzmu, była gruntem bardzo podatnym. Powtarzały się tu postaci pierwszych roman-

sów, powtarzał się typ wytwornego Rózyca, który marnuje majątek bez skrupułu, ale ma serce dobre i łatwość znalezienia się w każdej sytuacji. Równie świetnie odtwarzała pisarka środowisko miejskie, na którego tle rysuje się sylwetka Darnowskiego. I jemu powodzi się doskonale w świecie rang i pieniędzy, gdyż ma zdolności, studia, miłą powierzchowność. Zapomniał o sielance, kątach domowych, Irenie, poznał wspaniałość świata i zaciągnął się w szeregi jego dworaków. Ale uczucia nie znalazł, pod szychem widział próżnię albo ból, więc ruszył do Darnówki, gdzie nie wierzone, by kiedykolwiek przyjechał. Rozbierał natury, które go otaczały i nie rozumiał ich, bo oddalił się od prostoty, nie znał altruizmu, wyznawał etykę, która każe dbać tylko o siebie, znać swe potrzeby, żądać ich spełnienia i bez wyrzutów. Aż wreszcie zniechęcił spekulantów i argonautów, gdyż uczuł, że darnowieccy bohaterowie obowiązku mają ideał wyższy, głębszy, chrześcijański. I pozostał z nimi, uczuł się im bliskim, gdy argonauta Darwid, czczący tylko pieniądze i tytuły, traci nietylko szczęście rodzinne, ale gubi syna, córkę, aż skończy samobójstwem. Sybarytą i egoistą jest i książę Oskar, który, jak Rózyca z Justyną, chciał się zabawić z Klarą, ale znalazł nietylko dogmat, lecz i odkrył się z całą wewnętrzną nicością, z darem subtelnego rozumowania i uczucia, ale i próżnią człowieka, który nie posiada prawdziwej treści, nie umie szanować nie-

tylko dogmatu, ale cnoty i godności niższych od siebie.

Poetyczny urok przenika wreszcie miniaturowe obrazki, które rozgrywają się raz na polach wiejących ogniskami dymów pastuszych, gdzie Janina poznaje prawdziwą wartość człowieka w nieszczęściu, raz w salonie, gdzie Walentyna szuka przyjaciela a znajduje pożądanie, na bruku miasta, w głębi borów, na łąkach kwiecistych, kędy tęsknią ku sobie wesołek i malwa, aż zetnie je wspólna stworzeniu kosa śmierci. Przyroda poczęła stanowić teraz jakby tło, na którym, jak na obrazie Corota, widniały drobne postaci ludzkie, uderzało tło odtworzone z mistrzostwem niezrównanem i poezją godną tej wielkiej artystki. Otacza nas puszcza, w której tajniki prowadził nas kiedyś Mickiewicz, z całą powagą swych wewnętrznych tajemnic, puszcza mroczna, zadumana, mglista, majestatyczna, jak tum gotycki strzelający w górę milionem iglastych wież, pełna wspomnień i życia nieustannego i potężnego. Wyobraźnię pisarki wypełniła po brzegi, bo w tej puszczy kryją się najdroższe wspomnienia, najświętsze węzły między dawnymi i młodszymi laty. Jej bohaterka, w której poznajemy dawną a rozczarowaną kulturą warszawską Sewerynę, zna pieśń puszczy, czyta w niej, schnie zwolna w samotności, ale i w tej pustce nie opuszcza jej chęć pracy społecznej, żądza apostołowania miłości swoich i swej ziemi. Miała kuzyna, który był »latoroślą od rodzinnego pnia oderwaną, wspa-

niale wyrastającą na niwie obcej i nie zdawał się oglądać za niczem, ani wiązać się z niczem, co nie było potęgą, blaskiem, sławą, radością życia». Nie czuł się szczęśliwym, jak Darnowski, ale pokrywał próżnię dumą i ironią, bo nie znał gwiazd, które jaśniały nad nią na ojczystym niebie, nazywał ideały nad cackami, mieszkał wśród obcych i wolał głęboki szum boru i hymn purpurowy lodowców nad świst milionów igieł i ciche zasłanki domowe. Nie rozumiał, jak można żyć w puszczy i stać na placówce, bo nie wierzył w wieczność idei, w skuteczność miłości. Mocował się z zagadką bytu, która pozostała nierozwiązalną.

A ona kochała dom, kraj, lud, przeszłość i przyszłość, które obce są argonautom grosza, stanowiska, sławy, chimer socjalistycznych lub syonistycznych, nie sądziła, by on stał wyżej i miał prawo gardzić przemijającymi formami bytu, zrywać z łańcuchem pokoleń, które osiadły tę ziemię, lekceważyć tę harfę dźwięków, w której zamyka się cały byt narodowy, której tony płyną w bezmiar gwiazd. Pod wrażeniem tych tonów, które mu przesyłała, podniosły się w jego duszy głosy dawno uśpione, mięszały się i przelewały na dnie, ześrodkowały się zwłaszcza w pożądaniu Boga, który dla niego był wielką niewiadomą a dla niej końcem drogi, którą dążyła. I wrócił do swoich, gdyż uznał, że »życie nas planety, życie rozsianych po niej tworów są oł niezmiernej prawdy wszechświata, jego bezmiar

i jego olśniewających blasków, jego początków, jego celów, drugą prawdą, ograniczoną, pełną zatajonych po rozdołach i przepaściach załości i rozpacz... To prawda równa tamtej, dla której Seweryna pozyskała marnotrawnego syna, choć sama pozostała, jak dawniej, samotną. Zanikł tedy ów sceptyczny i ironiczny nastrój, cechujący pierwsze romanse, rozplynął się przedmiotowy niby i spokojny sposób traktowania bohaterów drobnoszlacheckich lub chłopskich, wydobyło się raczej przywiązanie do wiary, jako silnej, obok wystawianej dotąd wiedzy, dźwigni społecznej, jako przeciwwagi obniżenia idealizmu, oschłości serc, cynicznej obojętności, materialistycznego pojmowania życia, które drwi z obowiązków w zdobywaniu najlepszego pasztetu, w gonitwie za złotem runem, w czci dla potęgi i siły materialnej.

I znów Orzeszkowa odkryła swe wierzenia, a nie przestając być malarką życia, stała się jednocześnie apostołką dobra i etyki chrześcijańskiej. Romans jej odzyskał religijny akcent romantyczny. Jej akt wiary jest aktem jej uczuciowości, która cechuje tę kobietę, jest aktem jej intelligencji, która nie rozumie świata bez Boga, jest aktem jej woli naiwnym, prostym, suggestywnym. Ona pragnęła zawsze współczuć z milionami, widzieć też w kobiecie, o którą głównie jej chodzi, istotę nie upodobnioną do mężczyzny, ale siłę nową, siłę pokojową, oczyszczającą i odczuwającą brutalność, niszczącą zwierzęcość, bę-

dającą miodem ziemi, która rozstrzygnie zagadkę przyszłości i wzniesie ludzkość do wyższych stanów bytu. Przed tą zagadką stoi dziś pisarka stroskana widokiem tego, co się dzieje w kraju, widokiem orgii nienawiści, która wzniciła w szarpanem i dręczonem lat czterdzieście przez wrogi rząd społeczeństwie, agitacya ludzi pozbawionych czucia z przeszłością, omamionych chimerami zachodniemi, szerzących pogardę wszystkiego, na czem opierały się dotąd byt narodowy, nasza tyśiącletnia przeszłość i czerpiąca z tej przeszłości a zmagająca się rozpacznie z hydrami germanizmu i russycyzmu terażniejszość. Te siły nazwano dziś szowinizmem, choć stają one tylko w obronie nas samych i raczej podstawy ziemi, którą utrzymała dzielność przodków i przekazała dzielności potomków.

V.

Z wszystkich kobiet piszących u nas okazała Orzeszkowa najwięcej intelligencji, także najwięcej uczucia rozumnego i prostego. Gdyby porównania mogły czegoś nauczyć, możnaby ją zestawić z Dickensem, którego uwielbia, również z zmarłą przedwcześnie George Eliot. Jak tamci, jest moralistką do dna, moralistką z serca a nie z spekulacyi, czerpiącą swój zapał reformatorski i z chrześcijaństwa, z humanitarnych dążeń romantyzmu. Jak tamci, modli się i korzy przed nieznanem, które olśniewa ją swem poczuciem obq-

wiązku. Człowiek społeczny uczuwa potrzebę obo-
wiązku, nad własnym ja panuje prawo boskie
i ludzkie, a drugie pozostaje w ścisłej łączności
z pierwszym. Nawet społeczeństwa pszczoł
i mrówek mają prawo moralne pod formą in-
stynktu i wszystkie są zarówno pracowite i od-
ważne. To przekonanie natchnęło pisarce an-
gielskiej i naszej wszystkie romanse, zmierzające
do wykorzenia egoizmu, którego przeciwstawi-
eniem solidarność, a celem moralności jest właśnie
wytworzenie solidarności między indywiduami.
Wzmocnie tego poczucia gromadnego, trzymanie
się ziemi, tradycyji nie kastowych ale rodzinnych
i narodowych, szacunku dla pracy choćby najcięż-
szej, jest dziełem większem niż tworzenie dzieła
czystej sztuki.

Uczyliła to pisarka, powołując się na moral-
ność chrześcijańską, która usunęła pogańską czyli
prawo silniejszego, rozwiązłość obyczajów, oboję-
tność na cierpienia drugich, wreszcie, co widzimy
dziś, skrytę mordowanie znienawidzonych osobi-
stości, gwałty nad przeciwnikami i bezwzględność
w szerzeniu własnych poglądów. Jej moralność
uświęcił Chrystus, który uczynił dzieło nieśmier-
telnem wprowadzeniem nowej moralności, ofiarą
siebie i za innych. I dlatego ostatnie romanse
Orzeszkowej są przepojone moralnością chrześcijań-
ską, dlatego Darnowski bierze za symbol krzyż,
z którego pozbawione osobistego szczęścia jednostki
nie widzą przed sobą ciemności, ale gwiazdy
harfę dźwięków zrozumiałych tylko duszy pol-

skiej. Stara i mocna wiara przodków rozplomieniła się w sercu sędziwej pisarki, której czytaniem stajemy się lepsi, gdyż rosną nasze wiary i zmniejszają się zwątpienia porozbiorowego bytu naszego. Zbliżamy się do poznania prawdy i korzmy przed ideami, z których najwyższa wyobraża właśnie symbol ofiary i obowiązku. »Ogromny krzyż rósł — opowiada Orzeszkowa o przemianie swego bohatera — rósł w oczach; w miarę wzrastania śpiewu na padole kościelnym ramiona jego rosły, rozszerzały się, niebem litości bezbrzeżnej rozposcierały się nad bezbrzeżnym morzem nędzy ludzkiej. Z pod krzyża oblicze uwieńczone cierniami i krwią ociekające, zdawało się także pochylać coraz niżej, coraz niżej na padół, wrzący krzykiem błagalnym, łać szept ofiarny: za was, za was. Romana przebiegły dreszcze takie, w jakich zazwyczaj rodzą się czucia wielkie, z jakimi może ptak rozpina skrzydła do lotów wysokich. Doświadczył rzeczy dziwnej. Wydało mu się, że serce jego, jego własne serce małe wchodziło w inne, bardzo ogromne, wypełniające sobą kościół od dołu do szczytu. To małe serce łączyło się z tem ogromnem, razem z niem uderzało, płońęło, płakało i razem z niem z całej siły wołało: Zmiłuj się nad nami!«

A jednak, choć historia talentu Orzeszkowej jest zadaniem przyszłości bardziej bezstronnej niż terażniejszość, ta historia dowiedzie niewątpliwie, że pozostała ona tą samą zawsze. Zachowała i początku do dziś to samo zamiłowanie współc

sności, która przebija się nawet w jej romansach malujących czasy odległe, ten sam zdrowy rozsądek, oceniający trzeźwo stosunki, tę samą miłość dla wszystkich, którzy cierpią i pracują, tę samą mocną wiarę w zwycięstwo dobra. Zespoliła się z społeczeństwem, zespoliła z przyrodą naszego kraju, była realistką o tendencji wysoko idealnej, która nie chciała, jak naturaliści, pozować na twórczynię dzieł naukowych, a dawała jednak dzieła wysokiej wartości psychologicznej i artystycznej. Dała nam poznać nas samych, dała nam poznać siebie jako nie istotę kapryśną, samolubną, pełną przeciwieństw, nieokreśloności, niepewności, ale kobietę o woli niezłomnej, rozumie potężnym i bystrym, sercu gorącym, ale w miarę, w granicach uświęconych wiekami obowiązku i etyki indywidualnej i społecznej.

Trudno znaleźć jej podobną w innych literaturach. Sand była mniej głęboką i zrównoważoną, Eliot mniej realistką i jednolitą. Miała Orzeszkowa wpływ wielki u nas, miała go nawet za granicą. Nie porywa może często, ale ujmuje, nie należy do tych, którzy olśniewają i olśnić pragną, ale w których smakujemy spokojnie, bez fanatyzmu, do których przywiązujemy się jak do przyjaciół, a których szanujemy wyżej nad artystów czystych, szanujemy jako mędrszych rozumem i lepszych sercem.



20

KSIĘGARNIA G. GEBETHNERA I SPÓŁKI.

